

WYTRĄCIĆ KRUSZEC

aleksander
pietraszunas



BLACK UNICORN

WYTRĄCIĆ KRUSZEC

WYTRĄCIĆ KRUSZEC

aleksander
pietraszunas



BLACK UNICORN

© Copyright by Aleksander Pietraszunas,
Katowice 2013

Zdjęcie autora:
Natalia Klimas

Korekta:
Izabela Rytwińska

DTP:
Tomasz Targosz

Wydawnictwo:
BLACK UNICORN
ul. Harcerska 7/33
44-335 Jastrzębie-Zdrój
www.blackunicorn.pl

Jastrzębie-Zdrój 2013
Wydanie I

ISBN 978-83-7732-254-3

PAMIĘCI HUNTERA S. THOMPSONA

Nie należy mylić prawdy z opinią większości.

Jean Cocteau

spacer

kamienice w szarfach lamp sodowych popiel który
nie da się zamydlić ale można go polubić – tutaj tkwią
olśnienia smaczki szkicujące się w zadumie.

zarys

na tle śniegu. falowanie myśli. te drobinki pod conversem
co łechtają blaskiem oko. co przypadną by odrodzić
się po roku i przypomnieć mi
kim jestem.

starzec w oknie też zna powód. a przynajmniej
czuwa i nadstawia ucha. coś kieruje.
każe budzić się o trzeciej lub
przeglądać włókna.

wpatrzeni w miasto
śnimy drogę
doskonale świadomi

ogień który wie

nosisz w sobie żywy bagaż. rozżarzoną kulę. zbiór
co raczej ma odpowiedź – jeśli nie wie to przynajmniej
gra na zwłokę i zajmuje czymś podróźnych.

jestem czujny. znam zwyczaje. kiedy
przejdzie pierwsza fala znajdą
się powody. zstąpi ład
a trafna rada zniesie
sumę zwątpień.

sens pulsuje. nie przyglądam
się szczegółom lecz odbieram
całościowo. czerpię z iskry

ja wytrwały
słuchacz

plastycy

przechodzenie formuł. cyrkulacja
giętkiej tezy. prąd i zlepki dryfujące
na powietrzu.

treści suną
ciurkiem. zaczynają skok
w samotni aby
spocząć pośród tłumu.
poprzez usta rosną
nowym w tobie

(unikaty. stan skupienia
tuż pod koniec danej
drogi. tłusty motyl
napisany przez
skupisko)

przestrzenie

pomost jest zbyt krótki a na plecach
skrapla się ich oddech. zapach perfum
i szeroki lepki uśmiech.

będą mnie
rozumieć. przytakiwać. godzić
się na dziwne dźwięki. na mimikę
żywą nocą która mówi kim
jesteśmy.

wpuszczą w szkło. pozwolą
wierzgać. zmoczyć pościel by
odgrodzić. by postawić się
z przytupem po tej ładnej
stronie drogi.

nie tym razem. baba z brodą
już wybrała duszność
wody.

zza szyby

oddzielony zawsze o milimetr od pełni
ostrości od bełkotu i skrzywionych pędem
twarzy (szit otacza ciasno ale luka rodzi
się w głowie) wybrzuszony z hihi wyłuskany

z plapla – wstawiam szybkę tak by tnąc androny
zadziały w drugą stronę by wydobyć z cierpkiej
papki motyw godny roztrząsania jest stabilna jednak
z czasem owocuje pajęczyną

słowa

przewijane w głowach wysuszone w ciepłe
chwil naciągane przemyślane wolne idealnie
gładkie i spulchnione w ustach.

przenikają
się z tłem zdarzeń napierają ścianą. cyrkulują
na podwórzu wypaczone głuchym echem.
rosną lub zwijają się
w kłębuszek.

sącze. składam zgłoski w obraz. szybkim
ruchem wychwytyję liter białe
kruki.

sen. przekrój

odciśnięty tu ostatni dzień rozproszone wrzące
sprawy. płaskowyż snu ugościł mnie grą światła
a może tylko odbił kartę.

srebrzystość
aury i wczorajsze filmy. znów zbawiam świat. jovovich
robi laskę. rozkwita coś o kształcie dzwona po czym zmienia
się w dozorcę w tego chuja co nie puka
i przestawia buty. barwy tańczą
bo nie znają świata.

szóstka w lotto. ajfon
w krzakach. uśmiechnięta czekolada.
tak bez składu aż do czasu
polifonii.

potem ochy. achy.
opcjonalnie
szkoda.

pytasz mnie o sens

chodzi o pęcherzyk o bąbelek w którym chowam
się przed lepką prozą przed porankiem i wewnętrzną
zmianą (troska wpełza z pierwszym światłem
więc jak kret wyczuwam azyl więc jak zwierz znów

gram na czuja) chodzi o prześwity o ten błysk na
końcu doby który ciepłą mgłą znieczula chodzi o mur
chodzi o lekkość chodzi o ciało zlanym płomieniem
chodzi o wiersz chodzi o jedność chodzi o w słowie
nasze spełnienie

o pięknie

wiem że mogę. jeśli skupię się na kresce
drugie dno wytrąci kruszec jeśli wsiąknę
zdradzi szeptem swoje imię.

rzeczy
lubią się ukrywać. kamuflować. wyprowadzić
w szczerze pole. wolą trzymać się pod
korą kokietować pierwszym płótnem.
lecz ja czujne i zagląda
pod spódnicę.

piękno wszakże jest kobietą
lekką obłąkaną. kocha się w podchodach
w rozproszonych znakach.

wyłapuję. podprowadzam
główny sygnał

trzymaj. tu

magnetyczność zwykłych ludzi. tłusty
tekst. poranne nie wiem. przenikanie się
stanowisk na bezwzględnie kruchej tafli.

cenę tę
burzliwość. kocham mieszać
w znakach. przysłuchiwać się
łaknieniom i docierać
w głąb motywu.

puls wymusza tarczę. dryg
do szybkich działań. chęć
do świata kurczącego
się wraz z wiekiem.

fakty płyną
jestem brzegiem

przejaśnienia

zachłysnąłem się ciepłotą wspólnym wytrąconym
z pustki rankiem uziemiłem słodką ramką ciszę
i rutynę – błękit rodzi się w dialogu a na twarzy
poprzez uśmiech spływa nowa czysta spójność

odstawiłem groźne miny obnażyłem szorstkość
słów – już rozumiesz gdzie mieszkają lęki jaką
racją wyścieliłem przestrzeń wzrostu wszystkich
póź podczas wstrząsów otworzyłem się na zmianę

różdżka w marynarce

staję dziś do walki. do potyczki z własną
wizją – o ruszałki i ostatnie jednorożce. o moc
krajów która tli się słabszą barwą.

fantazyjny
punkt widzenia. runy. odmóżdzenie
słaniające się na nogach i goszczące
coraz rzadziej w rozpędzonym
groszem ciele.

to gdybanie. słodkie. niemieszczące
się w zasadach (co by było gdyby
na ulicy znaleźć milion gdyby
kij był mieczem świetlnym
a lodówka sejfem)

i tak czasem gdy nie patrzą
gramy w berka z elfem.

z drugiej ręki

przestrzeń – kształty w obcych słowach i umowne
gesty przepis na widzenie z marszu stosowany (ktoś
formuje hasło babrze się latami) wnioski – wszystko
pomyślane od podszewki prześwielone do końcówek

tezy (jesteś pewien że odkryłeś a jedynie wierzysz)
opcje – tych bez liku w łyżce marszczą się na ciele
włóknin startych fałdy miłość – roztrząsaną od stuleci
zawsze w ciemno brałbym

przeczekanie

pole nam nie sprzyja. manewruje linią
szczęścia. tlen gęstnieje a pasjanse nie chcą
się ułożyć.

bessa w każdej
cząstce. śpiączka uczuć i patrzący się
spod byka. wyświechtanie
rzutujące na chęć ruchu.

mamy tutaj oko burzy. dziwnie
mętą pełnię. trójkąt który
lubi zbierać wraki albo
zmienić mowę kabli
w migający bełkot.

forma rzezi. okresowo
chowam głowę
w piasek.

szmery

drzewa dzielą błogą ciszę. namaszczają
pełne świtów. rozkładają chłodny spokój na
tutejszych i przyjezdnych.

nam przypada
jedność. część bagażu która
wzniosła się w dwóch ciałach
która wsiąkła by odtworzyć
się po czasie.

przymierzamy leśne szkiełka. punkt
widzenia co podtrzymał te
korony. kocham marka
i rumieniec pewnej zosi.

sosny drżą. tworzymy
rozdział.

witryna

nieznajoma szara plama twarzy kontrastowo
z karym kokiem kwiat niełatwych godzin stępem
wzdłuż kamienic – jesień wciska pod pierzynę
lecz na bruku chłodną nocą prężą się złudzenia

tutaj oko grubą kreską podkreślone by wystawić
na ulicę wyposzczoną inną wersję siebie – tak
przez lata aż do chwili kiedy sen powraca jeden
gdy natrętny niesmak w myślach staje się płomieniem

wierszyk mocno świąteczny

sień już pachnie łuską. ciekłym
tłuszczem i podwójnym golcem w dwójce.
trąci blichtr. cichacze po makowcu.

grudzień
to las vegas. udawanki. łokcie
w tesco rozdawane z dziką
pasją. czasem puch
nierzadko senność.

christmas
to spulchnienie. rozrzedzanie
rocznych zgrubień za
pomocą kręgu (słów
i ertefalu złożonego
pod igłami)

jo to dupca.
żryjcie sami

re: dawno niewidziani

momentami będą się przymilać brać pod chuj i udawać
starych druhów – man spodziewaj się fortelu kruczków
powleczonej lukrem sondy przywołają dobre chwile
wskrzeszą w sercu dawny szum (na tej tafli możesz

prosto zwichnąć czujność i obudzić się pod kloszem
tam gdzie łatwo spojrzą w karty) poprowadzą wywiad
trasą kolorowych lekkich pól byś znieczulił się na bajer
który właśnie niosą wiatry

zabawy z lustrem

dopisz mnie do kropki. uzupełnij. połącz chęci
z czynem. ponakłuwaj wzdęte sprawy
instynktownym ostrym ruchem.

nie wiem
kto w odbiciu. krótki świst na niebie?
sylwestrowa rasa w kilku szybkich
stadiach? może bóg. na pewno
miałkość.

mylą się przystanki nie dowierzam
zmianom. nie poznaję
dawnych pragnień
specyfiki twarzy.

ułóż mapę z małych świateł
zakreśl cel
znów zacznę marzyć

wróźbita

ostrzeżenie w złotej szpili. upominek od
ważnego. szybki sygnał jakim można się
podeprzeć by nie wdepnąć w większe gównno.

słońce bywa funflem. widzi siłę. nie
zataja podpowiedzi. lubi wdrapać
się na wieżę by zawczasu
szepnąć słówko.

rankiem patrzę pierwszych
gestów. pyłu. zawieszonych
blaskiem znaków. wydobywam
na powierzchnię śliczną
małą wróżbę.

znam prognozę.
wtulam się w znajome.

przyładek równowaga

odkąd czuwasz obszar emanuje świeżym prądem
potęguje sferę doznań gdzieś w bezpiecznej szczelnej
klatce – tutaj wtrącam się z rozmysłem a pęk kluczy
równie dobrze mógłby przestać istnieć odkąd słuchasz

chętnie składam usta w dziubek i dosięgam szepcząc
falą krańców kowadełka – zwyczajowo mrużysz oczy
a w obrysach przez sekundę można dostrzec całą
przyszłość śmiech i troski wypisane na powiekach

drugie dno

zawsze patrz pod warstwę. szukaj
skarbów. podejrzewaj o coś więcej. draż
i lgnij do szpiku.

obraz jest
złożony. plama gra na zwłokę.
nuci wciąż tę samą zwrotkę
by przekonać o prostocie.
o strukturze która niby nic
nie znaczy.

oko się nauczy. wstrzeli
we właściwe chłodne ramy.
zaszybuje nad ukrytym
doświadczony pierwszym
błędem.

pytam miąższu.
wyłuskuję główne
imię.

akt niknięcia

wiesz gdzie twoje sprawy. ułożone
pierwsze pola. przeczytane otoczenie
do cebulki zwiewnej frazy.

każda nić
na pamięć. po omacku
przez godziny. w jednej linii
od dekady bez potrzeby
ostrej zmiany.

kalkulacja płodzi się
w obawach. w starym strachu
przed odbiorem intensywnym
jak monsuny.

ład w eterze. twarda
cisza. ta pokora
i ukłony.

centrum. obraz

przebudzenie. rzut z gałęzi bloku. moloch
czegoś pragnie bo rozbłysło trzecie oko. narósł
ruch a przyzwoitki się naćpały.

to się zdarza
z rzadka. miasto gardzi znanym
szykiem. przywołuje tylko takich
którzy mają swój kręgosłup. schludnych
chłopców i niesione dumą pipki.

już nadgryza. wierci w brzuchach
siną ręką. tonie w oczach by postawić
przed przybyłym gorszą stronę. tę od
chianti. bliższą mdłościom i posadzce.

piszę w szachu. łuna trzyma mnie
przy oknie.

tetryk

mam poczucie że sflaczało już coś więcej
niż jamisty w starym kroku. naciągnęły
się reguły. pozmiały rozwiązania.

znam zawęża
zakres. płata figle. powiadamia łeb
o spadkach przy szukaniu kostek
cukru. przy sięganiu po tę łyżkę
która – klnę się – była właśnie
w kącie stołu.

to nie problem. finisz staje
innym światłem. okazałość swą
wybrzusza przy okazji końca
światów. przy rozsypce tamtych
zmków co na zdjęciach znaczą wiele.

już nie wróca. zgaś algorytm.
zgaśli dawni przyjaciele.

kalejdoskop

podzespóły. kompozycja z żywych
płytek. szklany gaj i tworzące się
w odbiciach lęki.

matnia brzęczy
klapą. oktylionem ciemnych
zrobię. smakiem życzeń
niemieszczących się w
programie.

tutaj przedmiot. tam sęk
chęci. jedno z drugim nic
nie znaczy. przeistacza się
przede mną w spadający
pusty krzyk.

pasmo

góra zbliża do poznania. szczyty łączą
z wyższą siłą. przepychają garstkę pyłu
przez szczelinę w nieboskłonie.

pointa śpi
w lotosie. w przeźroczystej
czulej pozie. z surowości
rzeczy martwych wyczesuje
punkt zaczepu.

akceptacja. zmieniam się
w ogniwo. milczę razem
z mądrą granią na rozstaju
grząskich szlaków.

biegnę w miejscu. chaber
radzi jak nie zboczyć.

gra w szczegóły

zwykłem wchodzić – podpuszczany
w stylu flashback – do tej samej mętnej
rzeki. do odmętu o bezwzględnie
cennej cieczy.

ktoś tu mówił
zgłębiaj błędy. sparz się
nurtem i pamiętaj. nie wypuszczaj
z rąk doświadczeń które wiążą
się z kieliszkiem.

wiem
jak działa pętla. rozkoszuje
się uciskiem. szukam różnic
po ostatnim gorzkim skręcie.

przeciąganie

już jesteśmy. banda świrów. tniemy
schemat i czaimy się pod twoim oknem.
pełni zgrzytów. nasyceni słońcem próby.

pierdol już ten papier.
przyjdź. pokażę ci używkę.
dźwięczny zygzak o kusząco
gładkiej skórce. o segmentach
wręcz stworzonych do zrobienia
w głowie kuku.

twój kręgosłup też odskoczy.
podważymy chwiejne kręgi. puści
klamra a wypłyną trzy ciagoty.
do zamglenia. do przekroczeń.
do wypadów w głąb kołazu.

linia

brzegiem morza. wzdłuż tych szeptów.
odpychając sforę pytań. w ciepłym wietrze
przemieniony. odzyskany spod kłamstewek.

bałwan obmył
blade stopy. w śladach zbiera
się historia. punkty zwrotne
koncertują pod palcami jak
grandż bendy. odżywają
i formują dla nas przekaz.

woda jest nośnikiem. kumuluje
wczesne brzmienia. składa
w ciszy z wielu płytek
urywaną trudną pieśń.

pikując

spadam. kurczę się w podróży. tracę
z oczu cele działające jak poduszka.
wynoszące i podszyte mocnym zrobie.

kramik leci
za mną. plastikowy bajzel. zbiór
przedmiotów który nigdy nic nie
znaczył a pochłonał chmarę
sekund. a zakreślił

pewną przestrzeń. widok
to bajerant. nie ma tu konkretów.
brak mu kart. wabików. pokryć
nad zelżeniem.

niepewności

zwały się intencje poplątała siatka
ścieżek nie wybiorę z ruchu tłumu
tych pocziwych rzadkich spojrzeń

kto jest kim w pociągu gdzie
uśpiony menci czy wpełzł
tutaj prąd wznoszący nazywany
też braterstwem czy wziął górę
i przepełnił chęcią zbliżeń

jakich znaków w grze unikać
w które okno pewnie mierzyć
czyim światem na jak długo
się podpierać nieprzytomnie

szkło. komitywa

ciężki obłok dymu. klucha w gardle
i kałuże wódki. lepkość stołu startująca
na tym blacie a kończąca się podbrzuszem.

krzesła tworzą mały równik. łoże jeden
wspólny poziom. biel od której nawijając
wychodzimy z pewnym szyldelem. z jakąś
pozą co zamąci grupie w głowach.

konfrontacja. luźny ciąg terminów. żeby
móc skutecznie walczyć trzeba zjednać sobie
kufel. warto wstać i cichcem w kiblu go
przeciagnąć na swą stronę. on zrozumie.
czuje skurwiel jak dziś płonę.

prześwietlanie

dobrze znany kubik metraż
w małym palcu kilka żółkłych
kwiatków i nieczynny stary
thompson

mapa różnych
chrapek bakcyli skryty w syfie
z nieporządku odsączony portret
pamięciowy profil króla i idola
tych gadżetów

sam sporządzam szkice
z boku widać więcej słycać
lepiej a poszlaką nazwiesz
wszystko

powroty

ławki tulą nocne dźwięki. przetrzymują
zapis rozmów. pamiętają inną wersję
tych facetów z piwnym sadłem.

kapsel wbił się w bok oparcia. z pierwszym
łykiem przyszła gładkość. jasność lica
i zmartwienia pochowane pod kapturem.
zadrżał magnes którym ściągał duch osiedla.

stanął frontem kwiat młodości. asfalt
ubrał się w nasiona. w szkło po tyskim.
w poszarpane słodkie mele. przyszło do
mnie mgliste widmo. i drążyło. coraz
głębiej. coraz śmieiej.

rojenia

przedświt. worek pełen planów jeszcze
odwiązany. przekrzykują się zakusy
w malowniczym miękkim wnętrzu.

sztuka potrwa
krótką chwilę. czuje się przesłanki.
alert źrenic i wzmożony ruch
za oknem. migotanie. wypychanie
znanej gwiazdy.

z promieniami ścieka
bezwład. nieme uziemienie.
usychają po kolei
sny którymi kwitłem.

ony – any

przepełniony fonią spotkań. opleciony
smakiem dni. wciąż poluję na doznania.
kłaniam się emocjom.

trochę naumiany.
obciążany jakimś byłem. jadłem.
chciałbym znać. zestawiony
z chmurą pytań która nigdy
nie ma dosyć.

oblepiony. nastawiany.
przerzucany z kąta w kąt.
cieszę się dyskretnie. dalej
piszę krag.

o pisaniu II

szybki odlew drogi. w wierszu spawem
sprawy. przedobrzenia. zabiegania. szyta
czcionką pewność.

jakbym lepił
w świeżej glinie. palce bawią
się przerzutem. dostrajają do
najnowszych agresywnie
czynnych odbić.

lustro. akceptacja ciągu
slajdów. wynoszenie z kłębka
wrażeń najdojrzałych
pełnych próśb.

pewniki

alko plus metadon. przyrośnięty
niegdyś sekret. zamroczenie napędzane
smutną prawdą.

mordy mienią się kłamstwem.
dobrze widzę czym nęcicie. bajtlujecie
czułym słówkiem nie zważając na
zdolności. na wycucie i wrodzony
szwung do zgłębień.

kwaśność. znojny obwód kitów.
skończy się za mgiełką bo inaczej
być nie może. bo przebija spod
życzenia niestłumiony twardy
wzorzec.

wpływy

nie wiem kiedy wrosły. osiągnęły
skryty pułap. kruche mury. ślepe szyny.
południowe schizo-stoki.

jeden dziewięć śpi
w człowieku i filtruje ogół
wrażeń. ruchem fali przekazuje
pod powierzchnię pogłos kace.
produkt setek nałożonych równo

zjawisk. odzywają się
w uliczkach. towarzyszą
dziennym spurtom. patrzę
przez nie. szukam przez nie.
porównuję z silnym miejscem.

jednolitość

brak wyraźnych znaków. w chmurze
schnąca wartość. długie rzędy bojaźliwych
niespełnionych wiecznie głów.

pólsen znalazł
swoją niszę. pierwszy raz doświadczył
szczytu. sam się zdziwił pełnią swobód
w jakich przyszło mu majstrować. mącić
i wygaszać młodych gniewnych.

nie rozkwitnie jedna zmarszczka. nie
rozejdą się półkule. nie wśród pustek
obietnicą błysnie nowa brama. przytakują.
trwonią moment na kolanach.

heroina

gotów na lekarstwo na przyjęcie
lżejszych wypraw pod naporem masy
ludu chętny na zmiękczenie

dłonie czują bliskość
drzwiczek a telepka zdradza
siłę poziom potrzeb i reguły
tej zabawy słaby dla spirali

dla spokojnych cichych
jam dla skąpania w gęstej
ściemnie dla drobiny giętkich
płam

opadanie

teraz stworzę sobie głębię. pudełeczko
tajnych światów. w środku przejścia własna
tęcza milion dźwięków morze szans.

konstrukcyjnie – zenit
życzeń. odgarnięcie dobrych faktów.
zgrupowanie w łyżce braków
gładkich wizji łatwych spraw.

kończą się wyboje. ktoś
roziewa stado pytań. nakręcony
strzępkiem bieli szybciej włączam
się do prawd.

droga

woal ciągnie się przez szumy. przez
nieznany piękny łąd. płace odnóg.
teren licznych ostrych zwężeń.

wyjaśnienie jest
wędrówką – tam też warto się
rozpuścić. przybrać szatę i ominąć
sprytnie strażę.

kiść powodów tkwi
w pytaniu. przystaniemy by
oniemieć.

wyostrzenie

co mógł znaczyć ruch twych powiek ile
treści uroniłem w której chwili przesyconej
miałem stać się czubkiem nerwu

prysły cicho
cenne szanse ślady pysznych
czystych myśli wycofały swą
wypowiedź zmienne gesty
i pragnienia

jak pochwycić strzały
z bicza czym wydusić
sedno stanów gdzie
spoczywa urojona
jasność damskiej
troski

dzielnica pełna żył

dryf w stygnące sny w pulsację
wątych nor spotkanie z grudką
losów zgubiony wcześniej ton

wolniutko wprost
do siebie ta igła ściąga
brzegi wymusza na obiekcie
ekskursję pod podłogi
zamierzchłe i związane
odniesieniem

po strzale wschodzą
bąble do których się
dobiorę po spływie
brodzę w gnieździe
przykrytych tempem
uciecz

portfolio

od ciasnoty zwykłych rozmów od
karmienia sobą spraw od pogoni
prosto w tubę naszych wspomnień

dobry album
jest ucieczką odtajaniem
kostki przeżyć spaja dziwność
dwojga sypkich niestabilnych
wiecznie lotów

jeszcze szklą się
wyłącznie pobudzają
do zgarnięcia jeszcze
umiem wyczarować
basztę z trwałych
schludnych ujęć

w potoku

kryształowość przemyślenia gniew
i chęć na dłoni różnobarwność osobista
twoja bo do wglądu

język zgodny
z przypuszczeniem umiesz
patrzeć przez aktorstwo
odczytujesz rząddek chimer
niż ja lepiej sklejasz ślady

semantyka przyda się
na dłużej gdzie pryskają
zaciemnienia nowa
chmura wskoczy

SPIS UTWORÓW:

- spacer [7]
- ogień który wie [8]
- plastycy [9]
- przestrzenie [10]
- zza szyby [11]
- słowa [12]
- sen. przekrój [13]
- pytasz mnie o sens [14]
- o pięknie [15]
- trzyma. tu [16]
- przejaśnienia [17]
- różdżka w marynarce [18]
- z drugiej ręki [19]
- przeczekanie [20]
- szmery [21]
- witryna [22]
- wierszyk mocno świąteczny [23]
- re: dawno niewidziani [24]
- zabawy z lustrem [25]
- wróżbita [26]
- przyłodek równowaga [27]
- drugie dno [28]
- akt niknięcia [29]
- centrum. obraz [30]

tetryk [31]
kalejdoskop [32]
pasma [33]
gra w szczegóły [34]
przeciąganie [35]
linia [36]
pikując [37]
niepewności [38]
szkło. komitywa [39]
prześwietlanie [40]
powroty [41]
rojenia [42]
ony – any [43]
o pisaniu II [44]
pewniki [45]
wpływy [46]
jednolitość [47]
heroina [48]
opadanie [49]
droga [50]
wyostrzenie [51]
dzielnica pełna żył [52]
portfolio [53]
w potoku [54]

*Dziękuję wszystkim, którzy wpłynęli na moją wrażliwość
i tym samym przyczynili się do powstania tej książki...*

Dziękuję mojej żonie Natalii – jesteś największą inspiracją...

*Dziękuję mistrzom słowa –
Paweł Kapliński, Leszek Kaźmierczak, Ryszard Andrzejewski,
Wojciech Alszer, Sebastian Salbert i inni.
Szacunek. Kibicuję i czekam na nowy materiał.*

Dziękuję Black Unicorn za pracę włożoną w projekty.

*Dziękuję Tobie, drogi Czytelniku,
za poświęcony czas i otwarty umysł.*



ISBN 978-83-7732-254-3

Aleksander Pietraszunas
(ur. 1985) polski poeta.
Autor tomów poetyckich:

„*Miniaturowo*”

(Black Unicorn – 2009),

„*Światłoczulość*”

(Black Unicorn – 2010)

oraz „*Okruchy*”

(Black Unicorn – 2010).

Publikacje:

„sZAFa” kwartalnik

literacko-artystyczny,

„Esensja” magazyn

kultury popularnej,

„Polskie Kulturalne

Podziemie”. Członek

partii UPR-WiP.

Mieszka w Katowicach.

www.pietraszunas.pl